PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 2. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci! 15. Stycznia.

Skutki łakomstwa.

W pewnym miasteczku mieszkała wdowa dosyć zamożna z dwiema córkami Franią i Halcią. Starsza Frania dość dobra dziewczynka, była niestety łakomą. Wy wiecie moje dziateczki jak to brzydko być łakomym? Frania za swoją wadę nieraz była upominana i wstydzona, ale to jej nie pomagało. Zawsze jej było za mało wszystkiego co jej matka wydzieliła i lubiła szperać po kątach szukając czego dobrego do zjedzenia. Naj-

lepszy wzór mogła brać Frania z swojej młodszej siostrzyczki Halci, która nie tylko nie była łakomą, ale owszem nieraz najlepszy przysmaczek od ust sobie odjęła, aby się z biednym podzielić — lecz Frania wcale się nie zapatrywała na siostrę.

Pewnego poranku dobra Halcia wybiegła do ogródka dla narwania kwiatków i ujrzała stojącego przy sztachetach ośmioletniego chłopczyka. Był bardzo nędznie ubrany i miał ślady łez na twarzy. Dobra Halcia podbiegła ku niemu i spytała co mu jest, czy czego nie potrzebuje?

Chłopczyna zrazu niechciał nic mówić, bo się wstydził panienki, ale gdy go Halcia ośmieliła i poczęła nalegać, przyznał się że jeszcze dzisiaj nic nie jadł.

— Zatrzymaj się tu trochę, rzekła do niego Halcia, ja dostanę drugie śniadanie, to się z tobą podzielę. I to powiedziawszy pobiegła ku domowi.

Chłopczyk nie długo czekał; dobra dziewczynka wróciła za chwilę, oddała mu całe swoje śniadanie i kazała o tym czasie codziennie przychodzić, to zawsze dostanie bułeczkę.

Jakoż od tego czasu Halcia codziennie wychodziła ze śniadaniem do ogródka i dawała je chłopczykowi.

Długo nikt o tem nie wiedział, bo Halcia choć dobrze robiła, nie chwaliła się z tem przed nikim; ale raz za Halcią wybiegła i Frania, bo zdawało się jej że Halcia ma większy kawałek bułki i więcej konfitur. Zatrzymała się widząc że Halcia daje swoją bułkę biednemu chłopcu. Zdziwiło ją to bardzo i pomyślała:

— Czemu choć konfitur sama nie zjadła, albo mnie nie dała, zamiast temu włóczędze; który pewnie nie zna się na takich przysmakach.

Gdy już chłopczyk odszedł i Halcia wracała do domu, wybiegła naprzeciw niej Frania i powiedziała że już wie o wszystkiem. Halcia widząc że jej tajemnica zdradzona, nie pogniewało, się o to, myślała bowiem że odtąd biedny chłopczyk bę-

dzie dostawał podwójną jałmużnę, od niej i od Frani. Jakże się zawiodła!

— Czyż się godzi tak poniewierać takie dobre rzeczy? mówiła Frania. Ty nawet konfitury rozdajesz żebrakom. Poczekaj, wszystko powiem mamie.

To rzekłszy pobiegła ze skargą do matki. Ale matka nie tylko nie zakazała Halci dzielić się z biednym chłopczykiem, ale owszem pochwaliła ją i obiecała dawać jej odtąd dwa śniadania. Co większa, przyrzekła że sama dowie się bliższych szczegółów o tym chłopczyku, i jeżli będzie potrzeba zajmie się jego losem.

Ten chłopczyk był synem ubogiej kobiety, matki kilkorga dzieci, która utrzymywała się z pracy rąk i wielki cierpiała niedostatek. Była ona od wszystkich opuszczoną. Miała wprawdzie siostrę i nawet bogatą, posiadającą dwa domy w miasteczku, ale ta była tak złą i skąpą, że w niczem swojej ubogiej siostrze dopomódz nie chciała i nawet odmawiała jej skromnej jałmużny.

Matka Frani i Halci czyniła co mogła aby osłodzić los nieszczęśliwej rodziny. Halcia prosiła matki żeby jej wolno było dać biednym dzieciom niektóre sukienki. O! coż to za radość była dla jej dobrego serca gdy matka chętnie na to zezwoliła.

Gdy tak Halcia i jej matka zajmują się ubogimi, Frania nad tem tylko przemyśliwa jakby sobie dogodzić, gdzieby znaleźć jaki smaczny kąsek i nic innego jej nie zajmuje.

Raz wieczorem Halcia z mamą siedziała w pokoju, a Frania wymyka się niepostrzeżenie, zapala świecę i idzie na strych gdzie były dobre jabłka, w słomie poukładane. Przez nieuwagę postawiła swiecę na słomie; wybierając jabłka przewróciła ją, słoma się zajęła i powstał pożar. Frania tak się przelękła że gdy zbiegła na dół, była prawie nieprzytomna i słowa wymówić nie mogła. Matka, która się niczego nie domyślała, ujrzawszy córkę w tak przerażającym stanie, wzięła ją na ręce, przyniosła do pokoju i trzeźwić zaczęła. Tymczasem cały dach był już w płomieniach a nim matka dowiedziała się od Frani co się jej przytrafiło,

ogień tak się rozszerzył że już nie można było myśleć o ratunku.

Matka, Halcia i Frania ledwo z życiem uciec zdołały, a nie tylko dom cały, ale i wszystkie zasoby, które stanowiły ich utrzymanie, poszły z dymem.

Nieszczęśliwa rodzina ujrzała się w najsmutniejszem położeniu. Trzeba było mieszkać w ciasnej wilgotnej izdebce, chodzić w starych sukienkach i poprzestawać na lichej strawie.

Właśnie gdy się to stało, los owej biednej wyrobnicy, którą nie dawno Halcia i jej matka tak troskliwie wspierały, także zmienił się bardzo, ale na lepsze. Jej siostra umarła, a cały majątek, który zostawiła, spadł na nią i jej dzieci. Przeniosła się więc do jednego z domów, które teraz stały się jej własnością i nie potrzebowała tak ciężko jak dawniej pracować, owszem wygodne prowadziła życie.

Jej synek, z którym dawniej Halcia dzieliła się swojem śniadaniem, ujrzawszy teraz dobrą panienkę, tak biedną jak on był pierwej, uczuł że teraz przyszła na niego kolej odwdzięczyć się za doznawane dobrodziejstwa. Pobiegł więc do matki i opowiedział co widział. Matka pospieszyła do dawnej dobrodziejki, prosząc aby jej pozwoliła odwzajemnić się i przynajmiej mieszkanie u niej przyjęła. Stało się zadość życzeniom dobrej kobiety.

Nim się poprawił los dwóch dziewcząteк i ich matki, Frania długą i ciężką chorobą odpokutowała dawną swoją lekkomyślność i na zawsze pozbyła się swoich nałogów.

Wal. Z.

Leszek biały i Goworek.

„Szczęśliwa przyjaźń“ zawołał największy poeta polski Adam Mickiewicz. Szczęśliwy, kto znalazł prawdziwego przyjaciela we wszystkich kolejach życia. Każda radość jego rośnie,

gdy ją dzieli droga sercu osoba, umniejsza się każdy smutek, gdy go przyjaciel swem współczuciem koi. I wam młodzi przyjaciele nie obcą musi być przyjaźń. W waszym młodocianym wieku najczęściej poczują dwa serca wzajemny pociąg ku sobie i złączą się tym silnym węzłem. Nie tknijcie go przed czasem świętokradzką ręką! Dajcie wybujać tej delikatnej roślince a poznacie jej słodki owoc!

Piękny przykład rzadkiej przyjaźni mamy w dziejach polskich na królewicu polskim Leszku białym i Goworku wojewodzie sandomierskim. Przyjaźń ta jest tem niezwyklejszą, ile że zawarta w nader wczesnej młodości, przetrwała aż po koniec życia, mimo ciężkiej próby, mimo wielkiej różnicy wieku i stanu. Leszek był bowiem jeszcze w pieluchach a już wtedy przylgnął do niego dojrzały mąż Goworek i nieodstąpił go odtąd nigdy. Owszem, ta rożnica wieku dała Goworkowi tem więcej sposobności do przysłużenia się swemu młodziuchnemu królewskiemu przyjacielowi. Bo dziecię to, nieodrodny potomek dzielnych Piastów, uśmiechało się bardzo prędko do konia i szabli, a Goworek podówczas już dostatecznie w tem rzemiośle rycerskiem wyćwiczony, czynił zadość jego dziecięcej chęci. Pod okiem jego uganiał Leszek młody na koniu i rąbał doskonale szabelką. W tym zaś właśnie czasie umiera Kazimierz II. Sprawiedliwy, ojciec Leszka i zostawia tron próżny. Leszek osiada na tronie ojcowskim, ale będąc jeszcze młodem chłopięciem, zostaje pod opieką swej matki Heleny, Pełki biskupa i Mikołaja wojewody Krakowskiego. Wszakże nadzwyczaj krótko trwał czas jego królowania. Mieczysław Stary, który już niejednokrotnie tron sobie przywłaszczył, umiał i tym razem krętemi scieżkami dobić się do niego. Leszek ustąpił przemocy i udał się z swym nierozdzielnym przyjacielem Goworkiem do Sandomierza, by tam tę małą cząstką królestwa swego rządzić. Tu już był urosł w dorodnego i rycerskiego młodzieńca, gdy po całej Polsce gruchnęła wieść że ów sprawca ciągłych niepokojów i niesnasek, Mieczysław Stary, musiał umykać przed zagniewa-

nymi na siebie Krakowianami do Kalisza, gdzie też wreszcie zakończył swe niespokojne życie, które Polskę o tyle ciągłych niepokojów przyprawiło. Krakowianie oglądnęli się natychmiast za nowym królem. Najlepiej przypadł im do myśli młody Leszek Biały, którego „stary“ wichrzyciel najniesłuszniej z ojcowskiego tronu wyzuł. Natychmiast tedy Pełka i Mikołaj wyprawiają do niego posłów, by co rychlej przybywał po koronę. Ale do zaproszenia tego dodają konieczny a ciężki warunek, by nowy król, nim osiędzie na tronie, oddalił od siebie swego najlepszego towarzysza i przyjaciela Goworka. Powodowała ich do tego już może osobista nienawiść ku niemu, już obawa by doradzca dotychczasowy Leszka, który go tak bardzo poważał, nie wziął i tym razem przewagi i nie pozbawił ich silnego wpływu na całe królestwo, w którem oni dotychczas rzeczywistymi władzcami byli. Przyszła tedy próba ogniowa na przyjaźń Leszka i Goworka. Ale nie takim to wzniosłym duszom upaść w pięknej cnocie! Goworek chciał wprawdzie iść dobrowolnie na wygnanie, aby swemu przyjacielowi nie przeszkadzać do szczęścia, szczęśliwy że się doczekał raz przecież korony dla swego królewica. Ale cóż na to Leszek? Miałże przyjąć tę wielką ofiarę swego przyjaciela? Wszak on dobrze wiedział że skoro tron posiędzie, zleci się zaraz koło niego rój fałszywych przyjaciół, chciwych tylko zysku; ale pewnym był także że nikt mu nie wynagrodzi straty Goworka, że przy braku takiego przyjaciela korona jego, jakkolwiek złota, nie będzie miała żadnego blasku. Odrzuca więc stanowczo ofiarowane sobie ojcowskie królestwo, by nie postradać droższego mu nad wszystko przyjaciela Goworka i odprawia posłów krakowskich z temi stanowczemi słowy:

— Nie znają ci, co was posłali, prawdziwej przyjaźni, gdy ją tak lekceważą. Mnie zaś nie panować nad wami skoro wymagacie odemnie bym potargał tak święte węzły. Niech sobie innego króla wybiorą Krakowianie, mnie milsze panowanie w sercu Goworka!

Po tych słowach odeszli posłowie i nie wrócili już więcej, bo Pełka i Mikołaj nieugięci w swem postanowieniu nawet tak wielką cnotą Leszka, powołali na króla Władysława Laskonogiego. Ale snać Bóg pobłogosławił Leszkowi za jego piękny czyn bo wkrótce potem wsławiwszy się swem zwycięstwem pod Zawichostem, gdzie Rusinom okropną klęskę zadał, zjednał dla siebie całą Polskę tak, że Władysław musiał złożyć niedawno przywdzianą koronę i złożyć ją za wolą narodu w ręce Leszka Białego.

Bronisław Łoziński.

Dobra Józia.

Piesek kości ogryzał, wtem kotek przychodzi:

— Piesku, rzecze, z biedniejszym podzielić się godzi;
Jam jeszcze nic dziś nie jadł, ty masz tyle kości...

— Nic nie dam! krzyknął piesek i warknął ze złości.

Józia z ciasteczkiem w ręku stała właśnie z boku;
Spojrzy z żalem na kotka, łza jej błyśnie w oku,
Ostatni smaczny kąsek od ust odejmuje,
Woła kotka do siebie, głaszcze i częstuje.

POŁÓW WIELORYBÓW.

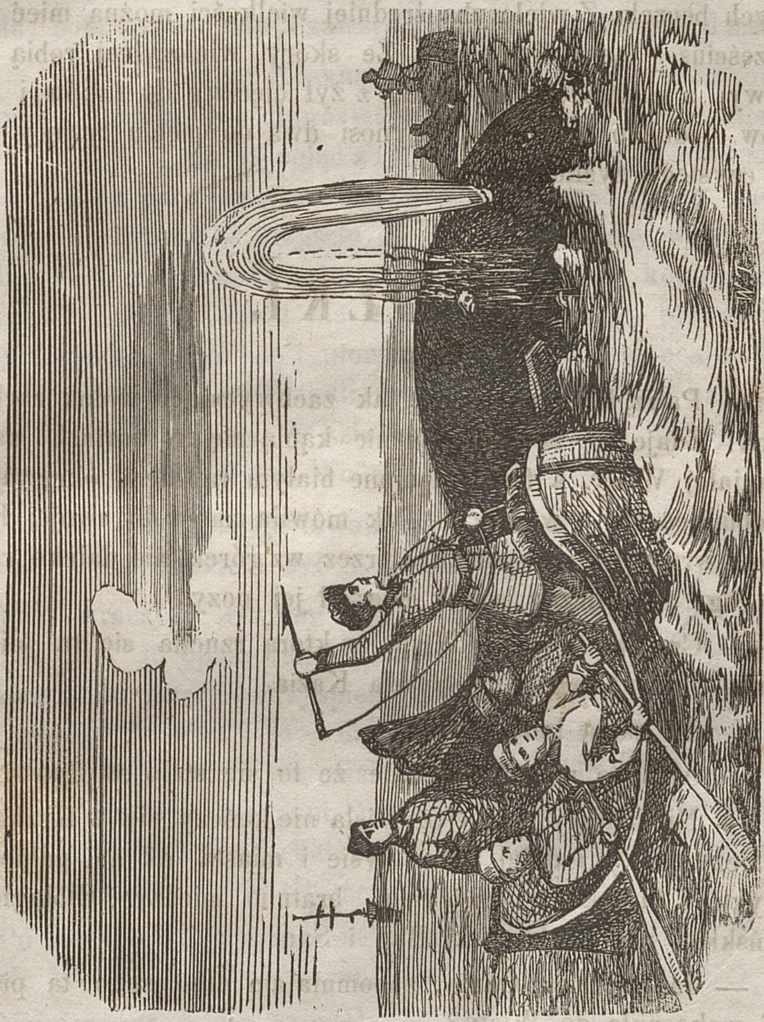
Wieloryb jest największym z wszystkich zwierząt tego świata, ma bowiem około siedmdziesiąt stóp długości i waży tysiąc do dwóch tysięcy cetnarów; dawniej widywano jeszcze większe wieloryby, takie co miały po dwieście stóp długości. Gdybyście kochani czytelnicy, obaczyli jego straszliwą paszczę, która ma szesnaście stóp długości a dwadzieścia stóp sze-

rokości, moglibyście sądzić że wieloryb i słonia połknie z łatwością. Ale wieloryb ma tak wąskie gardło że nie zdoła połknąć ryby grubszej jak ręka ludzka. Do zatrzymywania w paszczy drobnych ryb, któremi się żywi, służy mu rogówka w górnej wardze, składająca się z blach rogowych poprzecznych, dziewięć do piętnastu stóp długich, a przy osadzie ośm do dwunastu cali szerokich i tych po obu stronach górnej szczęki ma około sześciu set; te blachy rogowe, zwrócone ostremi brzegami na wewnątrz, i zewnątrz, tkwią pionowo i wszystkie razem ważą zwykle przeszło dziesięć cetnarów. Z nich to mamy znany powszechnie fiszbin. Dolna warga, patrząc z przodu, ma kształt wielkiego U. Na wierzchu głowy ma wieloryb dwie pryskawki, któremi z szumem wyrzuca w górę wodę lub parę. Ma ogon pięć do sześciu stóp długi a ośmnaście do dwudziestu stóp szeroki, który służy mu do pływania i za broń. Ogonem przewraca statki. Płynąc wolno przebywa milę w godzinie. Wieloryby są białe, płowe i plamiste.

Straszne te potwory żyją w morzach podbiegunowych, szczególniej na wybrzeżach Grenlandji, Spitzbergu i Ameryki północnej aż do cieśniny Beringa. W pobliżu Nowej Holandji gdzie rzadziej na nie polują, swobodne prowadzą życie i częstokroć igrają z sobą, więc zbierają się w jednym rzędzie i wszystkie naraz jakby na komendę wypuszczają wysokie słupy pary, lub gonią się na wyścigi. Podczas burzy płyną bardzo szybko i biją przytem ogonem w wodę tak mocno że straszliwy powstaje łoskot. Od zimna panującego w morzach lodowatych chroni ich skóra niezmiernie gruba, tudzież tłuszcz kilka stóp gruby.

Połów wielorybów odbywa się w następujący sposób: Dwóch ludzi wsiada do jednej z sześciu lub siedmiu szalup, należących do okrętu na połów wysłanego, i olbrzymie dzidy przywiązane do sznurów kilkaset stóp długości mających, wbijają w grzbiet wieloryba. Ugodzony potwór chroni się pod wodę i ciągnie za sobą linwę, do której przywiązaue są dzidy, tak szybko że czasem zapala się oś krążka, na którym są obwinięte. Wieloryb

wypływa niebawem na powierzchnię wody. Łowcy ponawiają ciosy i to powtarza się dopóty aż wieloryb zupełnie postrada siły.



Wówczas człowiek stosunkowo tak mały wzrostem a tak potężny siłą rozumu, dobija go, wykrawa dziury w ogonie i przewleka przez nie linwę, za pomocą której majtkowie wśród okrzyków radości wciągają na pokład okrętu zabitego wieloryba. Teraz zaczyna się wesołe, bo obfite żniwo. Kilku ludzi podpływa na

czółnie do otwartej paszczy, wykrawują fiszbin, tudzież i język, który bywa tak tłusty, że z niego samego można mieć trzy beczki tranu, inni wykrawują tłuszcz i pakują do przygotowanych beczek. Z wieloryba średniej wielkości można mieć pięć do sześciuset cetnarów tranu. Ze skóry wielorybiej robią podeszwy, z wnętrzności koszule, z żył cięciwy do łuków i t. d. Połów jednego wieloryba przynosi dwa do pięciu tysięcy talarów czystego zysku.

FJOŁKI.

— Patrz, kochane dziecię, jak zachwycający widok zachodu słońca! Zdaje się że te promienie kąpią się w nurtach naszej wspaniałej Wisły, a fale spienione białym rąbkiem okrywają je zagłębiające się w wodzie. — Tak mówiła mama do swojej Kazi, z którą wracała z przechadzki, przez wzgórek nie daleko rzeki, z którego ten śliczny widok uderzył jej oczy.

— Czy to ta sama Wisła, w którą rzuciła się ta śliczna Wanda córka Krakusa? zapytała Kazia.

— Ta sama lubę dziecię.

— Ależ bo mnie się zdaje że to się stało w Krakowie?

— Nie inaczej; przecież Wisła nie kończy się w Krakowie, ale bieży dalej i dalej przez wsie i miasta aż na północ do Bałtyku, i tu jakoby uściskiem bratnim między Elblągiem i Gdańskiem przyjmuje rzeki Bug i San.

— Ja kochana mamo, zapomniałam dla czego ta piękna pani wskoczyła do Wisły?

— Źle moja Koziu że tak łatwo zapominasz; figielki to ci się główki trzymają lepiej. Otóż nadchodzi właśnie Tatko z Zosią, to ci siostrzyczka przypomni.

W tej chwili zbliżył się pan Michał z starszą córeczką Zosią, z którą po odbytej lekcji wyszedł naprzeciw pani Walerji.

Kazia przybiegła do Zosi, chwyciła ją za rączkę i ciągnąc naprzód mówiła:

— Moja Zosieńku, przypomnij mi o tej Wandzie, co w Wiśle utonęła, bom zapomniała; i zawstydziłam się bardzo przed mamą.

— Wandę, córkę Krakusa, po śmierci ojca naród obrał opiekunką i panią. Nie długo jednak cieszył się, bo niemiecki książe Rytiger chciał ją pojąć za żonę; ale ona nie chciała cudzoziemca dać za pana swojemu narodowi. Niemiec uparty chciał na swojem postawić — przyszło do bitwy — Niemcy wprawdzie zostali pobici, ale Wanda przewidując jeszcze nie koniec temu nieszczęściu, ażeby naród nie doznawał klęsk z jej przyczyny, skoczyła z mostu w Wisłę i utonęła. Tym sposobem ocaliła kraj od zgubnej wojny. — Płakali wszyscy tak dobrej pani, tak pięknej i wspaniałomyślnej księżniczki i podobnie jak ojcu jej usypali wielką mogiłę nad Wisłą.

Rodzice Zosi przysłuchiwali się z zadowolnieniem jej opowiadaniu. Ojciec kontent był że Zosia jego nauki tak pamięta.

Tak wracając wszyscy razem ujrzeli tumany kurzu na gościńcu. Był to opakowany powóz, który skierował w aleję prowadzącą do dworu. Przyspieszyli kroków, bo już byli pewni że to goście do nich i to z daleka, bo takich dereszowatych koni w sąsiedztwie nikt nie miał; lecz jakaż była ich radość, gdy ujrzeli że to matka pani Walerji, która mieszkała w Lublinie od lat kilku, przyjechała teraz do córki, unikając gwałtów i rabunków, jakie się w tej części kraju pojawiły.

Po serdecznem przywitaniu z Babcią obaczyły dzieci że w powozie jakaś ładna dziewczynka siedzi.

Najpierwsza Kazia zapytała:

— Babciu droga, kogożeś jeszcze z sobą przywiozła?

— A to moja biedna Marysienka; chodźże tu lube dziecię! Oto widzicie Bóg mię jeszcze jedną wnuczką obdarował, przyjmijcie ją do waszego grona jako trzecią siostrzyczkę — Ojca jej wzięli na Sybir, matka z boleści umarła, majątek zabrali.

Umierając poleciła mnie tę biedną sierotkę w opiekę — ja i stara i słaba, nie długo mi już tu popasać, przywiozłam ją tu do was, aby zostawszy po mnie sierotą, nie została sama jedna na tym świecie.

Dziewczęta przystąpiły ze łzami w oczach, uściskały sierotę z uczuciem siostrzyczek i zawołały:

— O! tak babciu droga, będziemy ją bardzo kochały — tem więcej że sierotka; przekonasz się o prawdzie słów naszych, że są szczere. Od dziś jest nas trzy siostrzyczek.

Wzięły Marynię w środek między siebie i tak uklękły przed babką mówiąc:

— Babciu pobłogosław nas tak razem, aby się nasze serca twojem błogosławieństwem wzmocniły węzłem miłości bratniej.

Babka kładąc ręce na ich główkach niewinnych, schylonych pokornie przed obliczem babki, rzekła z powagą:

— Tak, lube dzieci, błogosławię was w tej chwili uroczystej i daję wam za siostrę tę biedną sierotkę; lecz uważajcie że ta chwila stanowi o jej przyszłości. Ty Zosiu jako starsza pamiętaj swoją młodszą siostrę zachęcać przykładem do wypełnienia święcie obowiązku, któren przyjęłyście dobrowolnie na siebie, a gdybyście broń Boże nie dotrzymały — na waszem sumieniu ciężyłby ten zawód, jaki zrobiłybyście mnie nad grobem pochylonej i poruczającej wam z zaufaniem ten śliczny kwiatuszek dopiero w pączku, aby się rozkwitł w kwiat piękny, ogrzany miłością waszą, wypielęgnowany staraniem waszem. — Ona dopiero ma lat pięć, a zatem dużo od was młodsza, bo ty Zosiu masz lat trzynaście a Kazia dziewięć. Różnica wieku daje wam prawo wyższości nad nią w naukach — starajcie się aby was najprzód pokochała — aby nie czuła sieroctwa swego w gronie waszem, pilnujcie tego usilnie aby nigdy nie dać jej uczuć tego, co dla niej czynicie. — Nie wymagajcie wdzięczności — tylko miłości — bo uczuciem tylko za uczucie odpłacić można — Chrześcijanka tylko w swej własnej duszy

szuka zadowolnienia i nagrody. — Najpierwej nauczcie ją kochać Boga, poznawać Jego dobroć — wielkość i miłosierdzie, kochać kraj ojczysty. Kształćcie ją na godną obywatelkę kraju — uczcie ją ludzkości względem bliźnich, a nadewszystko waszym własnym przykładem zachęcajcie do cnót; to najpewniejsza broń którą pewnie zwyciężycie i pokonacie wszelkie przeciwności. — Wytrwajcie stale w raz powziętem szlachetnem postępowaniu; niech was lube dzieci nie zrażą małe przeciwności, które na tej drodze napotkać możecie; jeśli potraficie zwyciężyć i oprzeć się małym rzeczom, tym sposobem przywykniecie wcześnie do walki w życiu, której nikt nie uniknie. Pamiętajcie lube dzieci aby każde z was było dla siebie zawsze surowym sędzią a pobłażającym dla bliźnich. W stroju bądźcie skromne; lecz czystość zachowajcie wzorową — i fiołek skromny nęci swoim miłym zapachem; choć jest w trawce ukryty, każden się schyla po niego i z ukrycia wydobędzie, szczęśliwy jego posiadaniem, chociaż rwąc go paluszki pokrzywą popiecze.

— Prawda kochana babciu, odezwała się Kazia, pokazując bukiecik fiołków uzbierany na przechadzce; znęcona ich zapachem pomiędzy trawkami narwałam je sobie.

To mówiąc przedzieliła bukiecik na trzy części, dała jedną Maryni, drugą siostrzyczce, a trzecią zatrzymała dla siebie mówiąc:

— Otoż droga babciu te kwiatuszki niech będą zakładem na przyszłość, że się tak będziemy wszystkie trzy dzieliły szczęściem i niedolą. Jedna drugiej nie opuści w żadnej życia przygodzie.

— Amen, odpowiedziała babcia — złączyła ich rączki razem i błogosławiła szlachetnym zamiarom dziatek.

Od tej chwili Marynia, ujęta ich dobrocią, przylgnęła całą duszą do nowych towarzyszek a te zajęły się jej nauką. Już trzy lata mija jak Marynia znalazła drugą matkę i dwie siostrzyczki, które ją kochają serdecznie. Babcia cieszy się widokiem tej miłości, zgody, bo już dziś widzi że jej nadzieje nie zawiedzione.

I wy lube dziatki, co tę pomiastkę czytać będziecie, weźcie przykład z tych dwóch siostrzyczek i naśladujcie je. Znajdziecie nie jedną taką sierotkę jak Marynia.

J. z K. M.

KRZESZOWICE.

(Dokończenie).

Najgłówniejszą Krzeszowic ozdobą jest tamtejszy kościół, założony dopiero w naszych czasach przez Zofię z hr. Branickich hr. Potockę, matkę teraźniejszego właściciela. Piękne to dzieło architekty nadwornego z Berlina Schinkla.

Ma ona kształt krzyża przez połączenie nawy z bocznemi dwiema kaplicami; w miejscu zetknięcia się kaplic z nawą, wznoszą się dwie główne otwartą galerją połączone wieże, dźwigające ośmiokątne piramidalne szczyty, krzyżem zakończone; krawędzie całej powierzchni płaskiego dachu kościoła i wież są otoczone kamienną galerją gotycką. Facjata cała z ciosów jest zbudowana, ma trzy wnijścia otwarte, gotyckiemi łukami przesklepione; nad filarami tych wchodów, a pomiędzy łukami stoją kamienne posągi większe niż naturalnej wielkości czterech ewangielistów. — Wierzchnią połowę facjaty zajmuje wielkie okrągłe okno, po bokach zaś jego umieszczone są herby rodziny Potockich i Branickich. Na szczycie facjaty ozdobionej kamienną gotycką galerją stoi kamienny posąg św. Michała zabijającego smoka. Po obu bokach zaś tejże są dwie narożne wieżyczki także całe z ciosu, składające się z czterech wolnych kolumn, tworzące przezrocze a dźwigające ośmiościenne piramidalne szczyty. — Wnętrze kościoła i kaplic oświeca 20 okien i zdobią wyroby z chęcińskiego marmuru. W wielkim, w gotyckim stylu zbudowanym ołtarzu jest obraz Kupelwisera, malarza wiedeńskiego. Na tronie otoczonym aniołami i wieńcami N. Panna spogląda na klęczącą u stóp jej rodzinę fundatorki tej świątyni. — Ś. Mi-

kołaj i św. Zofia wskazują N. M. Pannie klęczące grono. — Kaplicę po prawej stronie zdobi na drzewie malowany obraz, przedstawiający trzech króli witających nowonarodzonego Chrystusa — piękny utwor malarza włoskiego. — Z przysionka kościoła dostać się można po obu stronach po kamiennych w ślimak kręconych schodach najprzód na chór a potem na wieże główne, z których wychodzi się znowu krętemi schodami na otwartą między wieżami galerję, z której widok na całą okolicę sowicie wynagradza podjęte w dostaniu się na wieżę znużenie.

Oprócz kościoła jest tu też wystawiony niemal równocześnie z nim dom schronienia imienia Artur, dla włościan w hrabstwie Tęczyńskiem zamieszkałych, pozbawionych sił do pracy.

Utrzymywani w nim biedni z funduszu odkazanego testamentem przez ś. p. Artura hr. Potockiego, nie tylko mają zdrowe wygodne pomieszkanie, okrycie, opranie i wyżywienie, ale i staranną opiekę i czuwającego nad ich zdrowiem lekarza.

Jeżeli piękne położenie, wspaniały pałac i kościół, i wszystko zresztą co tylko sztuka dla przyozdobienia miejsca tego zdziałała, uczyniły Krzeszowice jednem z najpiękniejszych miejsc w Polsce, a wzorowe gospodarstwo tutejsze i inne zakłady podniosły jeszcze jego znaczenie, to ostatni ten wzmiankowany zakład jest najpiękniejszem świadectwem pieczołowitości o dobro ubogich włościan i czyni prawdziwą chlubę szlachetnym uczuciom założycieli.

Jeżeli kochani czytelnicy będziecie mieli sposobność być w Krakowie, nie zapomnijcie zwiedzić Krzeszowic, a trud tej wycieczki hojnie się wam opłaci doznaną w niej przyjemnością.

A. J. Sz.

ROZMAITOŚCI

Pożytek z nauk. Andrzej Załuski, biskup Warmiński, zachęcając młodzież do nauk, mawiał: „Nauki uczą młodych umiarkowania, starym pociechę niosą, dla ubogich są majątkiem, a bogatych zdobią.“

Wytrzymałość w znoszeniu głodu. Najznakomitsi naturaliści zgadzają się na to że krokodyl może żyć bez pokarmu dwa miesiące, niedźwiadek (skorpion) trzy, niedźwiedź sześć, kameleon ośm a żmija dziewięć miesięcy.

Urangutan. Sławny naturalista francuzki Buffon, tak opisuje Urangutana, którego widział naocznie: Widziałem go podającego rękę odwiedzającym go osobom, dla odprowadzenia ich, przechadzającego się z nimi; widziałem go siadającego do stołu, rozkładającego serwetę, ocierającego nią usta swoje, używał on nadto grabek i noża, które do ust podnosił, nalewał wodę i wino do szklanki i pijał zdrowie będąc do tego wezwanym; chodził po filiżankę i spodek dla siebie, stawiał ją na stole, wrzucał cukier do niej; nalewał herbatę z czajnika, studził ją i wszystkie te czynności odbywał na najmniejszy rozkaz lub znak swego pana, a często nawet z własnej woli. Nie robił nic złego nikomu, zbliżał się nawet ostrożnie, wyraźnie dopraszał się o pieszczoty. Był bardzo łakomym na cukierki które mu chętnie dawano, kaszlał, dostał suchot i zdechł. Prócz tego zawsze chodził na dwóch łapach i nosił ciężary i na znak dany wszelkie wykonywał rozkazy.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1. i 15. każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5. Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktor odpow. Stanisław Nowiński. *Wydawca:* Władysław Zawadzki.

Drukiem M. F. Poremby we Lwowie 1866.